

Tamtego dnia, w to *Boże Ciało*, od rana było niezwykle upalnie.

Wstałam jakoś wcześnie, wypłam kawę na leżaku w ogrodzie i poczułam wielką potrzebę wyjechania do Starych Jabłonek (zdjęcie powyżej). To było nieracjonalne, niepodobne do mnie, ale zaczęłam się pakować. W Lousianie chciałam poczytać, więc podeszłam do regałów z książkami i wodziłam palcem po grzbietach książek szukając *O fotografii* Susan Sontag. Zamiast tego wyjęłam dwie książki Fromma, *Homo Ludens* Huizingi i dwie książki Piageta. Rozwój dziecka – o tym sobie teraz poczytam. Mimo wszystko jednak chciałam jakąś prozę i olśniło mnie, że przecież jeszcze nie przeczytałam najnowszej książki Magdaleny Tulli *Szum*, którą dostałam od wydawnictwa Znak. Wiedziałam o czym pisze Magdalena Tulli. Wiedziałam, że nie będzie to lekka lektura, a jednak to tę książkę spakowałam do filcowej torby. Na wszelki wypadek wzięłam też aparat.

Potem wszystko potoczyło się automatycznie – spontaniczny spacer po wsi i półtorejgodzinna rozmowa z tamtym dzieckiem. Chwilę po trzynastej pływałam w ciepłej wodzie Lousiany zwanej kiedyś, w zamierzonych czasach nieświadomości, *Beczalnią*.

Później słowa same się ze mnie wylewały, a wczorajszy wpis to tylko ułamek tego, co spisałam. Tak, zaczyna się od szumu, który staje się głośną burzą.

Aha. Nie pojedę nad turkusowe jezioro pod namiot, bo z okazji *Bożego Ciała* podobno odbywa się tam festyn tuczenia się piwem i kaszanką. Zamiast tego tańczę w salonie. Do bardzo ciężkiej muzyki.

I nie do końca opanowałam ten nowy szablon bloga – dlatego te wpisy czasami są spóźnione.